

Gangsterzy trzęsą Polską

7 lipca 2015

Z Mariuszem Zielke, dziennikarzem śledczym i pisarzem, rozmawia Mateusz Rawicz

– Niedawno ukazała się Pańska nowa powieść pt. „Człowiek, który musiał umrzeć”. Kolejny raz opisuje Pan aferę, która w mediach pojawia się dopiero po publikacji książki. Przecież od napisania książki do jej wydania minęło sporo czasu. Jest Pan jasnowidzem?

– Nie, po prostu obserwuję rzeczywistość i wyciągam wnioski. Mówiłem, że zaraz po premierze „Człowieka, który musiał umrzeć” wybuchnie wielka afera. Co prawda chłopaki ze służb trochę się spóźnili, ale nie zawiedli. Nieprzypadkowo najbardziej rozwiązała bohaterka mojej nowej powieści ma na imię Dominika, a największy polski biznesmen jest szantażowany przez służby. A tak poważnie to myślę, że jest w tej książce jednak dużo spraw związanych z aferą taśmową i wieloma innymi. Jestem mocno zawiedziony tym, że ta książka przeszła bez echa. Pewnie jestem nudny, że tak biadolę, ale powtórzę jeszcze raz: w każdym innym kraju „Człowiek...” wywołałby niezły skandal. U nas jak zwykle sprawdza się zasada: „bo tutaj jest jak jest”.

– Akta z afery taśmowej są w sieci i pewnie już ich się nie da usunąć. Podobno wielu dziennikarzy miało do nich wcześniej dostęp...

– Niektórzy zastanawiali się nad ich upublicznieniem. Media jednak znów nie stanęły na wysokości zadania, bo powinny już dawno opisać szczegółowo kilka wątków poruszonych w tych aktach, nie upubliczniając ich i nie popełniając przestępstwa.

– Co teraz robią media?

– Bardzo jestem ciekaw. Chyba nikt się nie spodziewał takiego efektu sterowania dostępem do informacji oraz manipulacją

widzami i czytelnikami. No to teraz macie. Upublicznienie tych akt to kolejne przekroczenie granicy. Chyba idziemy w złą stronę, ale to mainstream zaczął tę wojnę. I ją przegra.

– Wini Pan media za ujawnienie teczek?

– Nie winię. To pewnie i tak by się stało. Winę media za to, że pomijają lub piszą bardzo ogólnikowo o drażliwych wątkach z tej afery, takich jak sprzedaż Ciechu, zmiany na GPW itd. No i w ogóle za odpuszczenie tematu. Media zachowują się tak, jakby nic się nie stało. Rozumiem, że temat niewygodny, że kasa z państwowych spółek się liczy dziś bardziej niż kiedyś, ale jednak... Może jestem nieobiektywny, przewrażliwiony, ale trochę mnie to razi. Uważam, że to porażka mediów. Moim zdaniem, gdyby media jednak porządnie opisywały zarówno materiały z afery, jak i grę taśmami oraz sam proceder i poziom biznesowy niektórych biznesmenów, to taki wyciek byłby dziś dla wszystkich naturalnie oburzający. A tak posłużył do budowania mitu bohatera, który za chwilę będzie męczennikiem. Od wielu miesięcy prosiłem dziennikarzy, żeby uczciwie opisali historię Zbigniewa Stonogi. Nikt nie był tym zainteresowany. Media zadowolają się powierzchownym opisywaniem tej osoby, co nie służy ani czytelnikom, ani im samym. Sprawa Stonogi pokazuje, jak głęboki jest kryzys dziennikarstwa.

– Co jest kluczową informacją w aferze taśmowej?

– Wciąż nie ma głównego newsa, na którego czekam, ale macki się zaciskają i coraz więcej znaków na niebie i ziemi wskazuje, że w końcu ten główny news wyskoczy. Niektórzy wiedzą, niektórzy przeczuwają. Prawdopodobnie będzie to bardzo zaskakująca i szokująca informacja dla wielu osób, choć jej interpretacja może pójść w różnych kierunkach. Ale podejrzewam, że będzie o to wielka zadyma i wtedy wszyscy usłyszą o „Człowieku, który musiał umrzeć”. To kluczowa informacja w aferze taśmowej. Nie mogę się nadziwić, że media tej kwestii nie widzą i pomijają właściwie najważniejsze pytania, jakie powinny się pojawić.

– Pojawiają się różne hipotezy, dlaczego Zbigniew Stonoga ujawnił akta śledztwa w sprawie nielegalnych podsłuchów. Co spowoduje ujawnienie akt sprawy?

– Storpedowanie śledztwa. Może to jest też układ polityczny, np. ktoś wziął na siebie ryzyko ujawnienia w zamian za obietnice do realizacji po wyborach – nie mówię tu o Stonodze, tylko o tych, którzy te akta mu udostępnili. Jak w wielu innych przypadkach, ujawnienie doprowadzi do tego, że to się wszystko rozejdzie, sprawa stanie się nie do rozwiązania. Raczej wiadomo, kto to ujawnił – strona od jednego z podejrzanych – ale to jednak wcale nie jest takie pewne, bo może to być ktoś inny, kto chce odwrócić uwagę od jakiegoś wątku tej sprawy lub zwrócić na jakiś wątek uwagę. Tyle możliwości, że można gdybać do woli. Mnie to ciężko komentować, bo z jednej strony nie popieram takiego działania pod publiczkę, jak wrzucenie całości akt do sieci, w stylu: macie, zainteresujcie się Kulczykiem i wątkami obyczajowymi, a z drugiej – to jednak ile można czekać na to, że będą jakieś efekty albo chociaż teksty o sprawach zawartych w aktach. Podobno akta krążyły po mediach, ale te nie były zainteresowane publikacjami, co oczywiście może być nieprawdą. Według mnie, od początku całą tą sprawą manipuluje grupa mafijna, której jakoś nikt nie chce tykać: dziennikarze, agenci, politycy i biznesmeni. Jednym słowem: syf. Straszny syf.

– Grupa mafijna?

– Gang złożony z dziennikarzy, agentów, polityków, prawników i biznesmenów przez lata szantażuje największych biznesmenów, firmy, polityków. Cel: władza i kasa. Czasem realizują interesy polityków, czasem biznesmenów, czasem zwyczajnie szantażują, żądając pieniędzy lub zawarcia kontraktu. Schemat jest prosty: agenci dają kwity, dziennikarze zadają pytania/piszą artykuły, biznesmeni proponują rozejm/załatwienie problemu, prawnicy chronią w razie procesów lub też negocjują stawki. Taki gang bierze na tapetę jakiegoś

„misia” i go „robi”. Jeśli coś jest na „misia” w służbach, to wyciągają te materiały, jeśli nie, to ktoś może złożyć doniesienie, żeby otworzyć sprawę, jeśli i tego nie ma, preparuje się dokumenty, np. na papierze firmowym firmy X składa się fałszywe doniesienie o przestępstwie firmy Y, przy czym obie firmy o niczym nie mają pojęcia, za to można je skłócić, zrobić aferę, zaoferować im „pomoc”. Gang oczekuje określonego zachowania od „misia”, którego ma na tapecie, i tu wkraczają dziennikarze: zadają pytania, piszą teksty lub tylko grożą, że napiszą. Jeśli „miś” jest twardy, dostaje coraz mocniejsze strzały, np. interpelacje poselskie. Niektóre „misie” wrabia się w sprawy, o których nie mają zielonego pojęcia, np. sugeruje się, że stoją za podsłuchami czy innymi aferami. Gang wpada na genialny pomysł, żeby wykorzystać kelnerów do nagrywania ważniaków. Kwitami dzieli się ze służbami, część wykorzystuje do szantażu, część do promowanych osób. Gang sam pada swoją ofiarą, bo myśli, że kilkoma taśmami obali rząd, a jednocześnie zmusi jednego „misia” do określonych zachowań. Nie przewiduje, że robi się aż taki chlew. No i teraz najistotniejsze: okazuje się, że w gang zaangażowanych jest kilku posłów jednej partii, choć są też politycy związani z drugą. No i jak przed wyborami wyjdzie, którzy to politycy, i ujawni się ten cały schemat, to może być nieźle pozamiatane i zaskakujący premier. Jak myślicie, to fikcja? Radzę przeczytać uważnie szczególnie „Wyrok” i „Człowieka...”. Ważna uwaga: to trochę uproszczony schemat, bo tu jest wiele szarości i motywacji, a gang nie ma hierarchii i ojca chrzestnego, jest za to wspólnota interesów. Nie wykluczam też, że politycy są wykorzystywani nieświadomie, ale i tak prawdopodobnie im się dostanie. No i rola przyjaciół zagranicznych też pewnie by się tu znalazła. To nie jest obrona nagrywanych. Wielu z nich się skompromitowało i powinni ponieść konsekwencje. Ale gang też powinien zostać złapany, bo szantaż i manipulacje to nie jest biznes, tylko gangsterka.

Źródło: NaszaPolska.pl